

CISZA

HURRICANE IN MY SOUL #1

LEA REVOY

CISZA

HURRICANE IN MY SOUL #1



Copyright © by LEA REVOY
Copyright © by Moje Wydawnictwo
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Daria Raczkowska
Korekta: Agnieszka Liszowska
Skład i łamanie tekstu: K&K Designer
Projekt graficzny książki: K&K Designer
Fotografia na okładce: canva.com

ISBN Papier: 978-83-68147-57-5

ISBN Ebook: 978-83-68147-58-2

ISBN Audio: 978-83-68147-59-9



Moje Wydawnictwo

- 🌐 www.mojewydawnictwo.pl
- ✉ wspolpraca@mojewydawnictwo.pl
- 📷 [mojewydawnictwo](https://www.instagram.com/mojewydawnictwo)
- 📺 [mojewydawnictwo](https://www.youtube.com/mojewydawnictwo)
- 🎵 [moje.wydawnictwo](https://www.spotify.com/moje.wydawnictwo)
- 📘 [mojewydawnictwo](https://www.facebook.com/mojewydawnictwo)

OSTRZEŻENIE

Książka porusza trudne i wrażliwe tematy, takie jak: przemoc fizyczna i psychiczna, wykorzystywanie seksualne oraz problemy psychiczne.

Pamiętaj, że **nie jesteś sam/sama**. Jeśli doświadczasz przemocy w jakiegokolwiek formie, jesteś w trudnej sytuacji lub potrzebujesz wsparcia – **prośba o pomoc to oznaka siły, nie słabości**. Zwróć się do kogoś zaufanego albo skorzystaj z profesjonalnych form wsparcia:

Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży: 116 111

Centrum wsparcia dla Osób Dorosłych w Kryzysie Psychicznym: 800 702 222

Telefon wsparcia emocjonalnego: 116 123


W sytuacji zagrożenia życia, nie wahaj się – dzwoń na numer alarmowy 112

Wasze emocje są ważne. Wasz głos się liczy. Zaslługujecie na pomoc i bezpieczeństwo.

DEDYKACJA

*Dla wszystkich złamanych dusz.
Nie obiecuję Wam, że ból minie, ale mogę dać słowo, że kiedyś straci
na sile, a Wy znowu będziecie potrafili czuć się szczęśliwi.*

Prolog



Nigdy nie przypuszczałam, że mój szósty zmysł, do tej pory niezawodny, zrobi mi takiego psikusa i znaję się w tak beznadziejnej sytuacji. W dniu siedemnastych urodzin miałam wypadek, który odebrał mi niemal wszystko i byłam pewna, że już nic gorszego mnie nie spotka. Bardzo się pomyliłam.

Czasami z nostalgią wspominam moje życie przed tym zdarzeniem.

Było idealne. Wtedy nie umiałam tego docenić, ale teraz już to wiem. Było naprawdę cholernie idealne.

Miałam wszystko. Byłam szczęśliwa.

I gdyby jeszcze niedawno ktoś zapytał mnie, kiedy to wszystko zaczęło się pieprzyć, bez wahania odpowiedziałabym, że w dniu wypadku. Dziś już wiem, że to nie jest prawda. Pieprzyć zaczęło się o wiele wcześniej.

Przysłowiowych gwoździ do mojej trumny było wiele. Zbyt wiele. Dużo złych wydarzeń i jeszcze więcej nieodpowiednich wyborów sprawiło, że dzisiaj, mimo iż żyję, w środku czuję się martwa.

Pierwszy gwóźdź wbiłam sobie sama, kiedy pewnej nocy, lata temu, zdałam sobie sprawę, że jestem beznadziejnie zakochana w synu przyjaciela mojego ojca. Ktoś mógłby zapytać: „Jaki wpływ może mieć szczeniackie zauroczenie?”. Odpowiedziałabym, że znaczący. Zwłaszcza, jeśli weźmiemy pod uwagę jakie to miało konsekwencje. Miłość oslepia. Czasami odbiera tylko zdrowy rozsądek, ale zdarza się, że całkowicie tracimy przez nią zmysły. I bywa taka jak moja – nieszczęśliwa, raniąca do kości i sprawiająca, że cokolwiek przestaje mieć znaczenie. Tracimy kontrolę.

Z miłości potrafimy robić naprawdę głupie rzeczy i podejmować cholernie złe decyzje. Nigdy nie należałam do osób, które łatwo odpuszczają. Bywa jednak, że zwyczajnie należy to zrobić. Dla własnego dobra. Byłam zbyt uparta i zbyt głupia. Nie zrobiłam tego. Zawiodłam samą siebie na wielu płaszczyznach. Zawiodła mnie moja intuicja i umiejętność oceny sytuacji, przez co wpakowałam się w dwie destrukcyjne dla mnie relacje. Każda z nich była niszcząca w inny sposób. Jednej z nich nie umiałam zakończyć, choć wiedziałam, że powinnam. Natomiast drugiej relacji chciałam położyć kres najbardziej na świecie, ale nie mogłam. Obie łączyły się ze sobą, o czym dowiedziałam się zdecydowanie za późno.

Nie ufałam już sobie dzisiaj. Nosłam w sobie zbyt wiele bólu, gniewu i rozczarowania. Chciałabym się pozbyć tych uczuć – tego kubła destrukcji z serca. Tej tykającej bomby w mojej głowie. Chciałabym znowu poczuć się żywa, ale boję się. Boję się, że jeżeli w końcu uda mi się to z siebie wyrzucić, wiadro zostanie wylane na głowę nieodpowiedniej osoby, a bomba wybuchnie w miejscu pełnym dobrych i ważnych dla mnie ludzi, a oni już wystarczająco wiele przeze mnie wycierpieli.

Jestem Luna Duncan. Kiedyś byłam zupełnie inną dziewczyną. Złamano mnie na wiele sposobów. Stałam się tornadem. Żywiołem, który rujnuje wszystko, co napotka na swojej drodze. I choć bardzo bym chciała cokolwiek ocalić, choć staram się z całych sił... Obawiam się, że to niemożliwe. I było niemożliwe na

długo przed tym, nim zdałam sobie z tego sprawę.

Patrzyłam dzisiaj na słońce zachodzące nad La Jolla. Siedziałam tam, jak kiedyś, z papierosem w dłoni. Ból mnie rozrywał.

Myślałam, że tam uda mi się coś wymyślić, że to mi pomoże i jakoś to wszystko ogarnę.

Nie pomogło. Nie wymyśliłam nic. Jedyne co się pojawiło to łzy. Łzy bezradności, pod którymi kryły się wielkie doznane krzywdy, niespełnione marzenia i miłość, która zamiast szczęścia, ofiarowała ból.

Rozdział 1

Dwa lata wcześniej.

Wspomnienie.

– Luna, czy mogłabyś zabrać swoją torbę z przejścia? – słyszę pytanie mamy, ale nie reaguję.

Jestem zbyt pochłonięta gapieniem się na Liama, mojego starszego brata, który stoi oparty o futrynę i rozmawia przez telefon. Wyraźnie usłyszałam *to* imię, co natychmiast zwróciło moją uwagę.

Ayden.

Pieprzony Prescott. Po tym, co stało się w zeszłym roku, a następnie dwa miesiące temu, mam ochotę wyrwać mu to, co ma najcenniejsze. Jednak mimo upokorzenia, nie potrafię zapomnieć o tamtym pocałunku i nocy, którą spędziliśmy razem, gdy przyjechał na parę dni do San Diego. Nie potrafię o nim zapomnieć.

Wylałam hektolitry łez, wmawiając sobie, że go nienawidzę i ten człowiek w ogóle mnie nie obchodzi, ale czy na pewno? Dobrze się stało, że się wyprowadził. Kiedy go nie widuję, jest mi o wiele łatwiej. Boli mniej.

– Luna! – Mama staje za mną, a ja aż podskakuję.

– Przestraszyłaś mnie. – Marszczę brwi z wyrzutem, odwracając się do niej.

– Luno Duncan, mówię do ciebie, a ty nie reagujesz. – Kręci głową rozbawiona. – Skarbie, rozumiem, że są twoje urodziny, ale zasady panujące w tym domu się nie zmieniły. Tyle razy was proszę, żebyście po treningu odnosili swoje rzeczy na miejsce. W końcu ktoś sobie coś złamie!

– Dobrze już, przepraszam – mówię, po czym zabieram torbę i idę do swojego pokoju.

Biorę szybki prysznic i ruszam do szafy, żeby wybrać coś na przyjęcie. Po krótkim namyśle decyduję się na fiołkową sukienkę.

Długie, ciemne włosy puszczam luźno na ramiona i robię delikatny makijaż. Patrę na siebie w lustrze i stwierdzam, że wyglądam znośnie. Pod moimi zielonymi oczami utworzyły się z przemęczenia niewielkie sińce, ale nie dbam o to.

Mam swój cel. Jestem skłonna spać nawet po dwie godziny, byle tylko go osiągnąć.

Kiedy jestem gotowa, schodzę na dół.

– Cześć, księżniczko. – W kuchni wita mnie tata, całując w czubek głowy.

– Cześć. – Uśmiecham się, zajmując miejsce przy kuchennej wyspie.

Mama krząta się po pomieszczeniu, podśpiewując pod nosem, a tata posyła jej pełne uczucia spojrzenie. Lubię na nich patrzeć.

Są szczęśliwi i bardzo się kochają. Ja i moje rodzeństwo mamy naprawdę dużo szczęścia. Dorastamy w domu pełnym miłości, posiadamy najwspanialszych, najbardziej wyrozumiałych rodziców na świecie i absolutnie niczego nam nie brakuje.

No, może moim braciom, czasami piątej klepki.

– Jak po treningu? – pyta tata.

– Świetnie! – Szczerzę się. – Trenerka dała nam dzisiaj wy-cisk, ale nikt nie narzeka. Jutro po szkole pędzę od razu na salę. Będzie próba i takie tam. – Macham ręką. – Premiera za trzy dni.

- Jesteśmy z ciebie tacy dumni, nasza mała baletnico.
- Uśmiecha się mama i z czułością gładzi moje włosy.

Odwzajemniam gest.

- Broadway będzie twój – mówi z pewnością tata.

Cieszę się, że we mnie wierzą. Wiem, że jestem dobra, ale to nie jest wystarczające. Codziennie, zaraz po lekcjach, biegnę ćwiczyć na salę. Nie mogę być tylko dobra. Chcę dostać się do jednej z najlepszych szkół, a to oznacza, że również muszę być najlepsza.

– No dobra, pora się zbierać – zarządza mama – zaraz będzie tu dziadek z Jacobem i resztą. Przed kolacją ma dla was jeszcze jakąś niespodziankę.

Jake to mój kuzyn. Jest moim rówieśnikiem i tak się złożyło, że urodziliśmy się w tym samym dniu. Odkąd pamiętam, od zawsze obchodzimy razem urodziny. Zbieramy się wszyscy i urządzamy małe przyjęcie. Taka tradycja.

– Leo, czy mógłbyś zawołać Lincolna i Leslie? – Moja rodzicielka zwraca się do swojego męża. – I powiedz im, że wychodzimy za dwadzieścia minut. Jeśli nie będą gotowi, zostaną w domu.

– Coś czuję, że Lincoln wcale nie miałby nic przeciwko. Konsola jest dla niego o wiele bardziej absorbująca – rzucam, a mój starszerek tylko się uśmiecha.

– Możesz zapytać, czy pomysł o oddaniu jej na złom jest równie absorbujący. Może wtedy łaskawie pójdzie się szykować – mówi mama poważnie i wychodzi do ogrodu.

Wiem doskonale, że nie żartuje. Do dzisiaj pamiętam pierwszą konsolę Liama, która z hukiem wylądowała za płotem sąsiada.

Zeskakuję ze stołka z zamiarem poszukania starszego brata, gdy dociera do mnie odgłos otwieranych drzwi i śmiech kilku osób.

- Gdzie moja piękna wnuczka? – słyszę.

– Dziadek! – piszczę, wchodząc do salonu i rzucam mu się na szyję.

Zaraz potem witam się z Jacobem, ciocią oraz wujkiem.

– Solenizanci za mną! – woła dziadek, robiąc charakterystyczny gest ręką. – Mam dla was niespodziankę zanim pojeździemy do restauracji.

Patrząc pytająco na bruneta, ale on tylko kręci głową, dając mi tym samym do zrozumienia, że nie ma pojęcia, o co chodzi.

– Jedźcie z dziadkiem. Spotkamy się na miejscu – mówi ciocia.

– Super. W takim razie chodźmy – zgadzam się, zabierając torebkę i wychodzimy na zewnątrz, kierując się prosto do samochodu staruszka.

– Dziadku, co ty kombinujesz, hm? – pyta Jake podejrzliwie, na co ten tylko uśmiecha się tajemniczo.

– Zobaczycie, kochani. Wszystko w swoim czasie – odpowiada, po czym sadowi się na miejscu kierowcy.

Jake zajmuje miejsce obok niego, a ja siadam z tyłu i zapinam pas.

– Mam tylko nadzieję, że to legalne – mruczę, znając zamiłowanie mojego dziadka do szalonych wybryków.

Staruszek parska w odpowiedzi na mój komentarz, odpala silnik i gładko włącza się do ruchu.

Suniemy ulicami San Diego, rozmawiając żywo i raz po raz wybuchając śmiechem. Przysięgam, że z moim dziadkiem absolutnie nie można się nudzić. Zawsze ma coś w zanadrzu. Chyba wciąż mu się wydaje, że ma dwadzieścia lat. Wszyscy go uwielbiają, potrafi zdobyć sympatię człowieka już po minucie znajomości i jest naprawdę czarujący.

– A opowiadałem wam, jak mając piętnaście lat odwiedziłem klub ze striptizem? – pyta.

– Tak! – wykrzykujemy z Jacobem jednocześnie.

– Cóż to wtedy było. – Uśmiecha się, przypominając sobie tamten dzień. – Skąd mogłem wiedzieć, że pod szyldem *Raj na ziemi* i zachęcających hasłach *Przyjemność dla ciała i duszy*, nie kryje się cukiernia. – Wzrusza ramionami. – Choć nie powiem, żeby kłamali. – Puszczając oczko do mojego kuzyna, a ten zakrywa

sobie twarz dłonią.

– Dziaadku – jęczy Jake, przeciągając to słowo, a ja duszę w sobie chichot.

– Księżniczko, jak przygotowania do występu? – pyta, więc przechyliłam głowę, żeby nasze spojrzenia spotkały się w lusterku wstecznym.

– Wspaniale. – Ożywiam się. – Wszystko idzie jak po maśle. Jestem dobrej myśli, pani Stone również. Nie ma mowy, żeby coś poszło nie tak.

– Słyszałem, że na widowni mają być łowcy talentów.

– Owszem. Tym bardziej stresuję się moją solówką. – Uśmiecham się delikatnie.

– Niepotrzebnie księżniczko. Jesteś najlepsza. Broadway będzie twój, wszyscy to wiemy – mówi i wiem, że naprawdę tak uważa.

– Mój – powtarzam rozmarzona.

Balet to miłość mojego życia, pasja, hobby, wszystko w jednym. Tańczę od piątego roku życia. Od dwunastu lat mam jeden cel: BROADWAY. Dostanę się, choćbym miała wypruć sobie wszystkie żyły.

To właśnie taniec pomógł mi się pozbierać, kiedy Ayden Prescott złamał mi serce. Tylko dzięki baletowi potrafię normalnie funkcjonować. Tylko dzięki wyczerpującym treningom udaje mi się o tym nie myśleć. I jedno muszę przyznać: z całej tej popieprzonej sytuacji wynikł jeden plus: daję z siebie nie sto, a dwieście procent. Nigdy nie trenowałam tak intensywnie, jak przez ostatnie dwa miesiące.

– Hej, Jake, a jak u ciebie? Wciąż jesteś kapitanem... – urywa, a spojrzenia nas wszystkich kierują się w prawo, skąd oślepiają nas światła reflektorów.

Później wszystko dzieje się już bardzo szybko.

Widzę, jak dziadek wciska pedał hamulca, odchylając się maksymalnie w fotelu. Jake obiema rękoma instynktownie zakrywa głowę, a ja nieruchomieję.

To kwestia sekund. Czarny SUV uderza w nas z całą siłą. Z mojego gardła wyrywa się krzyk, kiedy samochód zaczyna wirować po całej jezdni, a dziadek bezskutecznie próbuje nad nim zapanować. Widzę, jak Jake, który nie zapiął pasów, odbija się od przedniej szyby, a z jego czoła natychmiast zaczyna płynąć krew. Z przerażenia, które chwyciło moje gardło, nie jestem w stanie nawet krzyczeć. Nie jestem w stanie się ruszyć, ponieważ pasy boleśnie wpinające się w mój bark, skutecznie mnie unieruchamiają. W następnej chwili dostrzegam, że nasz roztańczony wóz zbliża się do krawędzi urwiska. Zamykam oczy, wiedząc, co się zaraz stanie, a kiedy to czuję, zaczynam łapczywie łapać powietrze. Przez siłę odśrodkową rzuca nami, jakbyśmy byli kukielkami, gdy auto stacza się w dół.

– Nie chcę umierać... – szepczę do siebie.

Kiedy odzyskuję przytomność, do moich nozdrzy dociera zapach benzyny, spalonego plastiku, krwi i próbującej przebić się przez ten odór zniszczenia woni morskiej bryzy.

W momencie gdy chcę otworzyć oczy, pojawia się ból. Nie do końca do mnie dociera, co się stało. Dlaczego czuję się tak, jakby ktoś wbijał mi w ciało tysiące ostrzy?

W mojej głowie, która niespodziewanie zaczyna pulsować, pojawiają się pojedyncze obrazy.

Oślepiające światła, czarny SUV i odgłos miażdżonej karoserii, a później to przerażające uczucie nieważkości, kiedy samochód oderwał się od jezdni, rozwalił metalowe bariery i zaczął staczać się w dół urwiska.

Mieliśmy wypadek.

Przyjmuję wreszcie to do wiadomości, otwieram szeroko oczy i usta, próbując łapczywie łapać powietrze. Każdy wdech jest boleśnie wyczerpujący i pali moje gardło, jakby trawił je ogień.

Panika ciasno i mocno zaciska się na mojej szyi. Chwilę zajmuje mi przyzwyczajenie się do ciemności. Nie wiem, która jest godzina, ale słońce jeszcze nie wzeszło. Jedyne blask księżycza słabo oświetla ogrom zniszczeń wokół.

Przechyliam delikatnie głowę i dostrzegam Jake'a, którego twarz znajduje się jedynie kilka centymetrów od mojej. Jest wygięty pod dziwnym kątem, a z jego uszu oraz nosa sączy się krew. Słyszę bulgoczący oddech i mimo otępienia spowodowanego szokiem, uśmiecham się, ponieważ to znak, że żyje.

– Luna... – chrypi, nie otwierając oczu. – Boli...

– Śśś. – Próbuję go uspokoić, choć mi samej dalece do tego stanu.

Mimo agonalnego bólu unoszę głowę i widzę, że jego nogi są zmiażdżone. Jake nie zapiął pasów i utknął pomiędzy przodem, a tyłem samochodu.

Wstrzymuję oddech, powalona tym widokiem.

Chcę zobaczyć, co z dziadkiem, więc staram się wychylić, ale natychmiast nieruchomieję, wydając z siebie przerażający krzyk, gdy do każdego mojego zmysłu dociera paraliżujący ból z okolic kręgosłupa. Po moich policzkach spływają pierwsze gorące łzy. Z ledwością unoszę dłoń, by przetrzeć piekące oczy.

– Dziadku? – odzywam się ledwie słyszalnie, ale odpowiada mi cisza.

Nie widzę najmniejszego ruchu. Przez zamglone oczy dostrzegam, że maska samochodu została sprasowana, co nie wróży dobrze, ale staram się o tym nie myśleć. Nie w tej chwili.

Łapię kolejny wdech, a ból się nasila. Nie jestem w stanie na niczym się skupić. Wokół panuje zupełna cisza. Nie słyszę syren. Nie słyszę zupełnie niczego, oprócz szumu oceanu i urywanych oddechów mojego kuzyna.

Zaczynam rozglądać się za torebką, w której była moja komórka. Może uda mi się ją dosięgnąć i wezwać pomoc? Kiedy się schylam, znowu zaczynam krzyczeć. I tym razem nie tylko dlatego, że ból rozsadza całe moje ciało. W lewą nogę mam wbity metalowy pręt – element barier zabezpieczających urwisko. Do-

ciera do mnie, że nie czuję bólu w tym miejscu, a moment później zdają sobie sprawę, że nie czuję nóg w ogóle.

Biorę głęboki, poszarpany wdech. Jest źle. Jest bardzo, bardzo źle.

Zaczynam płakać z bezsilności. Nie wiem, co mam robić, żeby nam pomóc. Nie uda mi się wydostać z samochodu, a nie mogę pozwolić, żebyśmy zostali tutaj na pewną śmierć.

Nasza rodzina na pewno odchodzi od zmysłów.

Nagle czuję ruch obok siebie. To Jake resztkami sił, po omacku szuka mojej dłoni. Podaję mu ją, przechylając się tak, by móc zobaczyć jego twarz. Zaciska palce na tyle, na ile pozwala mu ból.

– Luna... – wykrztusza, po czym bezskutecznie próbuje wziąć głęboki wdech.

– Jake, jestem tutaj. Nic nie mów – proszę go, ponieważ nie chcę, żeby marnował siły.

– Luna... – powtarza trochę ciszej – źle ze mną.

Wiem, że wypowiedzianie tych słów kosztuje go sporo, więc szybko mu przerywam.

– Jake, przestań. Nic nie mów. Zaraz ktoś nam pomoże.

Rozpacz rozrywa moje serce. Kolejna fala łez wydostaje się na powierzchnię i spływa w dół po moich ubrudzonych krwią policzkach. Co robić?

– Luna... – wysapuje – jeśli z tego wyjdiesz... powiedz wszystkim, że bardzo... że ich kocham. – Na jego ustach pojawia się cień uśmiechu.

– Jacob! – warczę na niego – nawet nie próbuj się ze mną żegnać – łkam.

– Miałem piękne życie – kontynuuję. Nie umyka mojej uwadze, że mówi ciszej i wiem, że przychodzi mu to z coraz większym trudem – niczego nie żałuję...

Zamykam oczy. Ból, cierpienie i zgroza tej sytuacji mnie przytłaczają.

– Jake... – szlocham.

– Byłaś dobrą siostrą. Pamiętaj, Broadway jest twój, księżniczko... – Jego głos jest już prawie niesłyszalny.

– Jake – powtarzam, splatając palce z jego, które są przeraźliwie zimne.

Chce jeszcze coś powiedzieć, bierze urywany oddech, który okazuje się jego ostatnim. Czuję, jak uścisk jego dłoni się rozluźnia.

Z mojego gardła wyrывa się wrzask. Zaczynam panikować i kręci mi się w głowie. Ostatnią rzeczą, którą widzę, jest krew wypływająca z ust mojego ciotecznego brata, a później nastaje ciemność.

Nie wiem, ile mija czasu, zanim odzyskuję świadomość. Nie jestem pewna, czy żyję, czy może już umarłam.

Do moich uszu powoli zaczynają docierać dźwięki. Wyje syrena, gdzieś niedaleko leci śmigłowiec. Odgłos ciętego metalu tuż obok zmusza mnie do otwarcia oczu.

Ostre światło razi moje źrenice, więc natychmiast zaciskam powieki, nieustannie jęcząc z bólu. Uchylam je dopiero po chwili i staram się delikatnie przyzwyczaić do jasności. Znowu niewiele pamiętam, ale wiem, że już za moment mój umysł zostanie zbombardowany przez urywki wspomnień.

– Jake – szepczę – dziadzius...

Patrzę w lewo i widzę ratowników. Wszystkie szyby są powybijane, wokół nas znajduje się istne pobojowisko.

– W środku są trzy osoby! – krzyczy ktoś stojący w niewielkiej odległości – dwie ofiary śmiertelne – słyszę i w tym samym momencie do mojego gardła podchodzi żółć – mężczyzna, jakieś sześćdziesiąt lat i chłopak około osiemnaście.

To niemożliwe.

Mam ochotę krzyczeć, uderzać pięściami, ale nie mam siły się ruszyć. Siedzę w bezruchu z szeroko otwartymi oczami i z na wpół otwartymi ustami, z których nie wydobywa się żaden dźwięk.

– Dziewczyna żyje. Jest w szoku. Na razie nie wiemy, jak ciężki jest jej stan, ale nie wygląda to dobrze. W bagażniku był łom, który podczas dachowania przebił siedzenie i wbił się w kręgosłup. Trzeba będzie przetransportować ją helikopterem. Potrzebna będzie krew. Dużo krwi.

Widzę, jak chowa radio i pochyla się, żeby móc na mnie spojrzeć. Z moich oczu przez cały czas płyną łzy. Nie czuję nic, oprócz przeraźliwego chłodu i odrętwienia. Nawet bólu już nie czuję.

Nagle chce mi się po prostu spać, więc przymykam oczy.

– Hej. – Słyszę ciepły, łagodny głos. – Otwórz oczy, dobrze? Robię to.

– Świetnie. A teraz mnie posłuchaj. Twoi bliscy bardzo chcą, żebyś do nich wróciła.

– Chce mi się spać – chrypię.

– Wiem, ale wytrzymaj, dobrze? Pójdiesz spać, kiedy będziesz już w szpitalu, bezpieczna. Musisz wytrzymać. Twoja rodzina czeka na ciebie. Zrób to dla nich i postaraj się zostać ze mną. Za chwilę spróbujemy cię wyciągnąć. Dostaniesz zastrzyk, ale i tak poczujesz ból. Mimo wszystko musisz być silna, okej? Pod żadnym pozorem nie odpływaj.

Nie mam siły, żeby się odezwać, więc tylko kiwam głową.

Moja rodzina na mnie czeka. Tylko że część tej rodziny zginęła dzisiejszej nocy. Choć sam ten fakt sprawia, że nie wiem, czy chcę walczyć. Czuje, jak moje powieki znowu się zamykają.

– Hej – znowu ten kojący głos – obiecałaś mi coś. Spójrz – mówi, wkładając do środka dłoń, w której trzyma fotografię.

Znam to zdjęcie. Zrobiliśmy je w tamtym roku podczas Bożego Narodzenia. Dziadek zawsze miał je przy sobie. Jesteśmy na nim wszyscy. Uśmiechnięci i szczęśliwi.

– To twoi bliscy, prawda? – pyta.

Kiwam potwierdzająco.

– Nie chcesz chyba, żeby następne święta spędzili bez ciebie? Tym razem kręcę głową.

– My też nie chcemy. Dlatego teraz musisz być bardzo silna, dobrze? Wytrzymasz. Tylko nie odpływaj. Za żadne skarby nie odpływaj – mówi z determinacją.

Mija kilka chwil, a ja z trudem spełniam obietnicę. Moje oczy przez cały czas są szeroko otwarte. W następnej chwili wokół samochodu zaczyna robić się coraz większy gwar. Dźwięk ciętego metalu niemiłosiernie drażni mój zmysł słuchu, ale jestem silna. Będę taka cały czas.

Chwilę później drzwi znikają, tak samo, jak większa część karoserii. Mijają kolejne minuty, w których znika coraz więcej elementów ukochanego samochodu dziadka. Wiem, że właśnie wyciągają jego zwłoki, ale nie jestem w stanie spojrzeć w tamtą stronę. Ruch z mojej prawej to znak, że Jacob też zostaje wyciągnięty.

Kolej na mnie.

Czuję jakiś ruch obok siebie, więc spoglądam w tym kierunku. Widzę ratownika, który wcześniej ze mną rozmawiał.

– Złapię cię za rękę, jeśli się boisz.

– Tak – udaje mi się wykrztusić.

Po chwili czuję jego dużą, ciepłą dłoń.

– Dasz radę. Jesteś silna – powtarza.

Kilku ratowników zbiera się wokół mnie. Słyszę helikopter nad głową. Zaczynają odliczać, nie wiem po co, ale moje serce przyspiesza. W następnym momencie zostaję uniesiona i w tej samej sekundzie moje gardło rozrywa wrzask.

Ból.

Przerażająco silny. Pałący. Obez władniający. Agonia – jedno słowo, które opisuje mój aktualny stan psychiczny i fizyczny.

– Kurwa! – wrzeszczy ktoś. – Jak mogliście tego nie dociać? Wykrwawi się nam.

Później wszystko dzieje się już błyskawicznie albo po prostu tak mi się wydaje. Kładą mnie bokiem na noszach, ponieważ fragment łomu nadal tkwi w moich plecach. Kilka osób uwija się wokół, a jedyne, o czym potrafię myśleć, to żeby przestało boleć. Gdy jestem już na pokładzie helikoptera, podłączają mi dziesiąt-

ki kabeleków, wkuwają igły, próbując zatamować krwawienie. Na monitorze wyświetlają się moje funkcje życiowe.

Siły powoli mnie opuszczają. Jestem coraz słabsza i boję się, że dłużej już nie wytrzymam.

– Nie rób nam tego – mówi mężczyzna.

Wygląda na to, że przeliczyłam swoje możliwości. Nie jestem aż tak silna, jak mi się wydawało. Odpływam. Powoli. Sekunda po sekundzie.

Przepraszam. Naprawdę próbowałam. Walczyłam.

Pikanie na monitorze przechodzi w jednostajny dźwięk, zanim jeszcze tracę przytomność.

– Zatrzymanie akcji serca!

– Walcz, nie rób nam tego!

Nie dam rady.

Ciemność spowija moje serce, duszę i umysł.

Naprawdę strasznie mi przykro...